



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Niewspółmierność historii literatury z historiami innych

Author: Ryszard Koziołek

Citation style: Koziołek Ryszard. (2013). Niewspółmierność historii literatury z historiami innych. W: A. Dziadek, K. Kłosiński, F. Mazurkiewicz (red.), "Przyszłość polonistyki : koncepcje - rewizje - przemiany" (S. 91-104). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Niewspółmierność historii literatury z historiami innych

Zmyślone przez córy pamięci. A jednak w pewien sposób istniało, jeśli nawet nie tak, jakby pamięć je zmyśliła¹.

Nauka o literaturze eksploatuje pewne metafory i alegorie z zawziętością nieustępującą złej literaturze. Do figur szczególnie często wybieranych należy Kasandra – patronka wszelkich „dyskursów kresu”. Niech więc przemówi po raz kolejny i na pewno nie ostatni: „Już teraz zagraża nam zubożenie spowodowane wykształceniem, z którego wyeliminowano historię; jest ono nie tylko faktem, ale już teraz pretenduje do panowania. [Tymczasem to] Historia uczyniła nas takimi, jakimi jesteśmy; w niej tylko możemy pozostać sobą i dalej się rozwijać. Zadaniem filologów naszych czasów, i to w skali światowej, jest ukazać to w sposób dogłębnie przekonujący i taki, aby nie można było o tym zapomnieć”².

1 J. JOYCE: *Ulisses*. T. 1. Przeł. M. SŁOMCZYŃSKI. Warszawa 1975, s. 56. „Zmyślone przez córy pamięci. A jednak w pewien sposób istniało, jeśli nawet nie tak, jakby pamięć je zmyśliła. A więc zdanie niecierpliwe, łopot skrzydeł nieumiarkowania Blake’a. Słyszę ruinę całej przestrzeni, brzęk szkła i upadek murów, a czas jest jedynym, ostatecznym, silnym płomieniem. Cóż nam więc pozostaje?

Nie pamiętam miejscowości, proszę pana. 279 przed Chrystusem.

Asculum, powiedział Stefan, zerkając na nazwę i datę w wystrzępionej książce. Tak, proszę pana. I powiedział: *Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a jesteśmy zgubieni*. To zdanie świat zapamiętał. Posępna ulga dla umysłu. Ze wzgórza nad pokrytą ciałami równiną wsparty na włócznie generał przemawia do swych oficerów. Jakikolwiek generał do jakichkolwiek oficerów”.

2 E. AUERBACH: *Filologia literatury światowej*. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 2. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1976, s. 205.

„Już teraz” – oznacza w 1952 roku, bo wtedy Erich Auerbach opublikował artykuł *Filologia literatury światowej*. Uczynił nas w nim odpowiedzialnymi za historię literatury światowej, wikłając tym samym w niekończące się uzgadnianie jej z historiami literatur poszczególnych, czyli w negocjowanie niewspółmierności.

„Niewspółmierność” jako wędrującą kategorię naukową omówił niedawno Lindsay Waters w tekście *Epoka niewspółmierności*, zamieszczonym w świetnej antologii *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki*, pod redakcją Tomasza Bilczewskiego (Kraków 2010). Za jej (niewspółmierności) wynalazcę uważa Thomasa Kuhna, autora *Struktury rewolucji naukowych* (1962), który zniszczył ideę jedności nauki opracowaną w kręgu Koła Wiedeńskiego. Sednem koncepcji Kuhna jest słynna alegoria dwóch astronomów: ptolemejskiego i kopernikańskiego, którzy zamieszkują różne światy i nie są w stanie się porozumieć. Humanistyka literaturoznawcza po strukturalizmie w szczególnie wyrazisty sposób obrazuje rosnące rozbieżności między językami, jakimi mówią dziś jej dyscypliny.

Pluralność pozostała jedynym pewnym atrybutem teorii – tej pomnożonej i pisanej z małej litery. A przecież wybór teorii nigdy nie jest jedynie kaprysem uczonego, który radośnie wybiera „z zasobów języków feministycznych, genderowych, queerowych, etnicznych, rasowych, postkolonialnych, postpsychoanalitycznych, a nawet informatycznych czy ekologicznych i wielu innych” – do czego radośnie zaprasza Anna Burzyńska³. Radosna swoboda buszowania w magazynie z teoriami kiepsko maskuje możliwe i realne konsekwencje: oportunistyczny agnostycyzm, reaktywność teoretycznych modnisiów, niecierpliwa powierzchowność teoretycznych turystów, którzy mogliby o sobie powiedzieć, parafrazując tytuł komedii Mela Stuarta: „Jeśli to trzeci semestr – jestem ekokrytykiem”. Mój sarkazm nie skrywa nostalgii za Teorią Jedyną, lecz wyraża niezgodę na twierdzenie, że teorie są zestawem do dowolnego używania przez każdego badacza i stosowania ich do dowolnego obiektu⁴. Teorię nie tylko się wybiera, lecz także się jej zawiera i/lub

3 A. BURZYŃSKA: *Wystarczy czytać*. „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 30.

4 Nieco wstydliwie, więc w przypisie, umieszczam fragment mowy rektorskiej Heideggera, który wypowiedział w marnym czasie i takiej sytuacji również moje przekonanie: „Lecz czym jest teoria dla Greków? Powiada się: czystą obserwacją, która zależy tylko od rzeczy w całej jej pełni i od jej wymogów. Takie kontemplatywne (*betrachtende*) zachowanie ma, przy powołaniu się na Greków, następować tylko ze względu na siebie samo. Ale jest to powiedzenie niesłuszne. Albowiem, po pierwsze, »teoria« nie ma miejsca ze względu na nią samą, lecz wyłącznie pod wpływem namiętności, by pozostać przy bycie jako takim i pod jego naciskiem. Po wtóre zaś, Grecy walczyli o to właśnie, by pojąć tę czynność obserwującego pytania i spełnić ją jako pewien, ba, jako najwyższy rodzaj ener-

praktykuje, a najważniejszy składnik tej praktyki znajduje się poza zasadą racjonalności. Ujawnia się to zwłaszcza w odkryciu, że teoria w nieunikniony sposób prowadzi do oceny interpretacji.

Jeśli teoria zawsze już jest, a my przez to jesteśmy zawsze w jakiejś sytuacji teoretycznej, to jedynie w części jest ona naszym wyborem, a ekumenizm teorii lub metodologiczna tolerancja nie powinny fałszować konsekwencji używania określonego języka teoretycznego.

Rynkowo-konsumencki status teorii jest także wynikiem pojawienia się nowej grupy klientów: zawodowych studentów literatury, których projektowany profil wydaje się nieco schizofreniczny. Powinni być dogmatycznymi sceptykami, aby chcieli poruszać się wśród rosnącej oferty kursów, grzebać w nich, przymierzać się do nich i nigdzie na dłużej nie zostawać (wszak wszyscy musimy mieć robotę). Jednocześnie zaś chcemy, aby dzielili naszą żarliwość, namiętność i miłość do literatury oraz przekonanie o jej kulturowej i egzystencjalnej niezbędności. Zatem konfuzja, choć nie całkiem uzasadniona.

W 2003 roku Hans Ulrich Gumbrecht wydał zbiór esejów pod wspólnym tytułem *The Powers of Philology (Moce filologii)*⁵. W ostatnim odnosi się do apokaliptycznego tonu, w jakim mówi się o stanie ponowoczesnej humanistyki.

Jesteśmy „w chronicznym stanie kolektywnej depresji”⁶, ale z innych powodów, niż się powszechnie twierdzi. Wcale nie mamy poważnych wrogów, którzy zagrażają humanistyce literackiej (media, na czele z telewizją i Internetem, oraz wrogie nam urzędy opanowane przez technokratów). Prawdą jest natomiast, że cierpimy na głęboki pesymizm, ponieważ utraciliśmy entuzjazm dla naszej pracy, często w większym stopniu niż ci, których nauczamy. Jeśli jednak chcemy twierdzić, że zbliża się schyłek humanistyki uniwersyteckiej, to powinniśmy pamiętać, że nie oznacza on wcale zagłady kultury czy nawet literatury, lecz jedynie kres pewnej instytucji tekstu, która liczy sobie około 200 lat, a samoświadomość metodologiczną zyskała dopiero przed 100 laty (m.in. za sprawą Wilhelma Diltheya). Inaczej mówiąc, skoro istniała literatura bez literaturoznawstwa uniwersyteckiego, można pomyśleć dalsze jej trwanie bez nas pełniących tę funkcję. Jak określił to Étienne Gilson w odniesieniu do filozofii: „W rzeczywistości bowiem to nie filozofia

gia (energii), ludzkiego »bycia-przy-dziele«. Na widoku nie mieli zrównania praktyki z teorią, lecz przeciwnie, pojmowanie samej teorii jako najwyższego urzeczywistnienia prawdziwej praktyki”. M. HEIDEGGER: *Samoutwierdzenie się niemieckiego uniwersytetu*. Przeł. J. GAREWICZ. „Przegląd Polityczny” 2009, nr 97/98, s. 116–117.

⁵ H.U. GUMBRECHT: *The Powers of Philology. Dynamics of Textual Scholarship*. Illinois 2003.

⁶ Ibidem, s. 70.

utrzymywała przy życiu chrześcijaństwo przez okres czternastu stuleci, lecz raczej chrześcijaństwo nie dopuściło do obumarcia filozofii”⁷.

Myślę podobnie. Pozycja literatury, choć osłabiona kulturą ruchomego obrazu, nie wydaje mi się zagrożona. Nie powstał bowiem żaden równie silny i wpływowy język symboliczny, który swą powszechnością i mocą oznaczania mógłby konkurować z literaturą.

To my, strażnicy tekstu, zwątpiliśmy, czy jest czego pilnować, czy ktośkolwiek chce jeszcze wdrzeć się na to terytorium strzeżone przez moce filologii. Zamknęliśmy więc jej wrota i udaliśmy się na wygnanie do krain filozofii, antropologii, psychoanalizy, socjologii. W pośpiechu uczyliśmy się języków tubylców, choć dyletancka nieudolność lub tylko akcent zawsze nas zdradzały, a wtedy miejscowi szydzili z nas bezlitośnie, np. piórami Alana Sokala i Jeana Bricmonta.

Czego nauczyło nas to wygnanie?

Że filozofia i historia, i wszystkie dyskursy używają metafory i narracji (emblematy: Derrida, White), ale czynią to często nieświadomie, a zawsze na poziomie niedorównującym literaturze. Że literatura, która przez wieki uzasadniała swą rolę naśladowaniem rzeczywistości, teraz sama dostąpiła nobilitacji i stała się modelem dla innych dyskursów interpretujących. Utwierdzają nas w tym ważni i głośni filozofowie, jak Giorgio Agamben czy Jacques Rancière. W ujęciu Agambena polityka i literatura nigdy nie oddalają się od siebie, lecz wchodzą w obszar wzajemnej nieodróżnialności. Przy czym Agamben nie sięga do tekstów nam współczesnych, lecz do klasyków nowoczesności: Franza Kafki i Roberta Walsera. Podobnie Rancière przywołuje pisarzy z przełomu XIX i XX wieku, znajdując u nich narzędzia pozwalające na krytykę współczesnych struktur społecznych.

Dzięki doświadczeniu wygnania staliśmy się chytry, chytrąsią polityczną, ponieważ najwięcej wiemy o polityce języka, o jego jawnych i skrytych mocach, a najlepszym programem symulacyjnym do ich badania jest literatura. Teoria, która rozpadła się na teorie mnożące się tryumfalnie, powinna śnić o utraconej, może bezpowrotnie, więzi z literaturą. Dlatego, że dzięki literaturze jest zawsze czymś więcej, przede wszystkim jest możliwością uświadomionego doświadczenia. Dostarcza ciągle bezkonkurencyjnego języka dla niemego lub nieświadomego przeżycia jednostki – zarówno indywidualnego, jak i wspólnotowego. Czas więc wrócić do domu, a obecny stan kryzysu i rozproszenia wydaje mi się w pewien sposób korzystny dla przyszłości naszej dyscypliny.

⁷ E. GILSON: *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*. Przeł. S. ZALEWSKI. Warszawa 1987, s. 10.

Nic nas nie łączy. Naszej wspólnoty nie konstytuuje już idea, język czy scjentyczna iluzja; konstytuuje nas rozczarowanie, „dzielimy jedynie rozczarowania” – stwierdza Peter Sloterdijk w rozmowie z Alainem Finkielkrautem⁸. Podobnie jak on, nie widzę w tym jednak stanu „bezwyjściowości”, przeciwnie, uważam owo powszechne rozczarowanie za zbawienne, bo wymuszające ruch, wyjście z „muzeum błędów”⁹ i nawrót nie do jakiegoś miejsca z przeszłości, lecz do stanu pewnej lojalności wobec dawnych wartości, choć wiadomo, że nie strzeże ich już nic.

Zarazem sam fakt istnienia w obrębie późnej nowoczesności nie zmusza mnie do rezygnacji z wyboru, skazując wyłącznie na permanentną rebelię. W ramach jednej narracji dat mogę aktywizować różne czasy historyczne (jakby to były różne wątki powieści) bez konieczności absolutyzowania któregośkolwiek z nich. Nie znaczy to jednak, że przeszłość jest po prostu przedmiotem wyboru, że przypomina antologię dyskursów, metod, języków, które są do mojej dyspozycji, jak wdzięczne i poręczne atrybuty mojej wolności. Nic błędniejszego. Mówiąc o różnych czasach historycznych, mam na myśli odkrycie, że oto stałem się częścią niejednego z nich, na długo zanim mogłem o wyborze pomyśleć. Stąd jest to wolność w ramach wyborów już dokonanych, ale nie przez suwerenny podmiot, lecz na skutek konieczności jego bycia tam i wtedy.

Podstawą lojalności wobec filologii jest przekonanie (a raczej wiara), że kultura literacka przeszłości jest ważniejsza lub równie ważna, co współczesna. I z tego wywodzi się najważniejsze zadanie filologii: odzyskiwanie literatury z przeszłości dla teraźniejszości. W bezwzględności filologicznej wiary kryje się, co prawda, niebezpieczeństwo resentymentu filologa wobec lekceważącej go współczesności oraz protekcyjności żywego wobec umarłych. Lekarstwem na oba zagrożenia jest interpretacja, która przywraca filologa jego współczesności, a przy tym zabezpiecza przed pychą panowania nad tekstem, gdyż z natury „agoniczna” – jest zawsze „kursem z zakresu rozczarowania”¹⁰.

Niezmiennie pozytywna filologia i zawsze już wobec niej dekonstrukcyjna interpretacja tworzą ruchliwe nieco fundamenty domu, który zamieszkujemy – innego nie ma. Na nich spoczywa owa „dziwna instytucja zwana literaturą”.

Tyle marzeń, tymczasem nadszedł „czas pragmatystów”, którzy głoszą nadejście wolnego od determinizmu teorii królestwa interpretacji. Ta nie-

8 A. FINKIELKRAUT, P. SLOTERDIJK: *Dialog pod niebem ustatym zgasłymi gwiazdami*. „Przegląd Polityczny” 2008, nr 97/98, s. 44.

9 Ibidem.

10 Przekształcona fraza Sloterdijka. Ibidem, s. 43.

wiele ma jednak wspólnego z miarkowanymi kontekstem praktykami nadawania sensu uprzednio zanalizowanym utworom. Teraz to „użycia” – słowo bliskie zwrotowi „używać sobie”. Tego typu lektury jawnie głoszą swoją ludyczną ekscesywność, chcą być polifonicznymi performansami dramaturgicznymi scenami lektury, które nie roszczą sobie pretensji do wyłączności czy prawdziwości, ale wspinałomyślnie robią miejsce każdemu odczytaniu tekstu, a niewidzialna „wspólnota interpretacyjna” ma zadbać o eliminację absurdów. Irytująca jest hipokryzja deklarowanego konsensusu lub otwarcia na interpretacyjne negocjacje. Kiedy pada pytanie o kryteria weryfikacji interpretacji, Michał P. Markowski wyznaje beztrasko: „Spór o interpretację jest w gruncie rzeczy sporem o sposoby widzenia i rozumienia świata. [...] To, jak widzimy świat i jak go sobie tłumaczymy, nie jest kwestią obiektywności czy subiektywności. [...] Jest natomiast ekspresją czyjegoś poglądu na świat, który nie jest – jak ujmował to Husserl, krytykując Diltheya – kwestią psychologiczną, lecz egzystencjalną. Interpretuję tak, jak egzystuję, w tym znaczeniu, że interpretacja jest sposobem, w jaki mojej egzystencji nadaję sens. Jeżeli tak, to spór o interpretację może być jedynie sporem o różne sposoby (techniki, strategie, modalności) egzystencji”¹¹.

Każda teoria ma więc przyczyny i konsekwencje pozateoretyczne, pozaliteraturoznawcze.

Nawet pragmatysta przyznaje, że interpretacja nie jest wynikiem dowolnego wyboru dostępnego języka teorii. Zastosowany język teorii to efekt metodologicznej wolności, ale w ramach wyborów już dokonanych, lecz nie przez całkowicie suwerenny podmiot, tylko na skutek konieczności jego bycia tam i wtedy, tu i teraz. Ponadto: namiętność, wrażliwość i żarliwość, których się domagają „teoretyczni aktywiści”, nie są domeną egzystencji konsumentów teorii, lecz czytelników zaangażowanych, zahaczonych sensem, ideą, estetyką. Nie jest więc kwestią przebiegania w magazynie teorii, ale rozpoznania swego rodzaju „semiotycznego losu”, odkrycia konsekwencji wyborów swej drogi wśród znaków kultury. Wbrew pragmatystom człowiek nie jest panem języka, niczym Humpty-Dumpty, ale podlega prawom jego społecznej natury. Wybór teorii nie jest w pełni racjonalny. Wrastamy w nią jak w domową religię, ateizm lub agnostycyzm, potem przychodzi kryzys, zwracamy się ku innej albo porzucamy teorię w ogóle, ale pozostajemy w jej uścisku, w uścisku jej języka, na zawsze.

Ryzyko zawierzenia konkretnemu językowi opisu przypomina, że filolog to istota znaczone tym językiem – żywy, biologiczny człowiek pomiędzy semiotycznymi konstruktami, które wciela swoimi wyborami, tj. mówi w ich imieniu, wierząc bardziej temu, a nie innemu. W konsekwencji tego

¹¹ M.P. MARKOWSKI: *Wrażliwość, interpretacja, literatura*. „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 117.

ryzyka ogranicza swoją wolność, choć paradoksalnie, właśnie w imię wierności oddał część swojej wolności teoretycznego pluralisty. Na tym polega ów hazard, na złęczeniu swej pracy i życia z myślą (językiem, koncepcją, teorią), która mija, co szczególnie dotkliwie uświadamia nam bogactwo współczesnych języków, jakimi posługuje się literaturoznawstwo.

Wielość języków teoretycznych literaturoznawstwa potęguje jeszcze problem niewspółmierności narracji częściowych, jakie tworzymy w ramach subdyscyplin. Problemy te nie omijają teoretycznej refleksji nad historią literatury. Zwłaszcza że w obliczu II wojny i Zagłady swoistą wartością refleksji historycznej staje się podkreślanie metafizycznej niemal wyjątkowości tych Wydarzeń, które prowokują zerwanie ciągłości z inną, „zwykłą” przeszłością, odmowę kontynuacji, nieutożsamianie się z rzekomo uniwersalną ciągłością dziejów, których mamy być skutkiem. Pewna przeszłość okazuje się niewspółmierna z inną lub z teraźniejszością, a przede wszystkim niewspółmierna z pojedynczym doświadczeniem uczestnika historii. W tym kontekście wcześniejsze i bliższe nam użycie niewspółmierności znajdujemy w *Dialektyce oświecenia*. Bliższe także dlatego, że Adorno i Horkheimer łączą powstanie uniwersalizujących narracji o historii kultury z powstaniem globalnej ekonomii: „Oświecenie dokonuje tego, za co Kierkegaard wysłał swoją prote스탄cką etykę i co znajdujemy w podaniach o Heraklesie jako jedynym z prawzorów mitycznej przemocy: ucina to, co niewspółmierne. Nie tylko jakości zanikają w myśli, także ludzie zostają zmuszeni do realnego konformizmu. Za dobrodziejstwo polegające na tym, że rynek nie pyta o urodzenie, uczestnik wymiany płaci – mianowicie godząc się, że dane mu od urodzenia możliwości modelowane będą przez produkcję towarów, jakie można nabyć na rynku”¹².

Warunkiem przyjęcia historii literatury w formie syntezy jest dobrowolna alienacja czytelnika i edukacyjny konformizm. Jej nauczanie służy bowiem odparciu szantażu indywidualnego doświadczenia i jednostkowego sądu. Najbardziej obcy sobie czytelnik literatury to ten, który czyta jej historię. Jako mieszkaniec Śląska Cieszyńskiego, mógłbym powtórzyć, zamieniając tylko nazwy miejscowe, doświadczenie Jacques’a Derridy: „To, czego uczono w szkole pod nazwą »historia Francji«: była przedmiotem niesłuchanym, rodzajem bajki i biblii, ale też doktryną niosącą indoktrynację prawie niemożliwą do zatarcia u dzieci z mojego pokolenia. Nie mówiąc o geografii: ani słowa o Algierii, ani jednego słowa o jej historii i geografii, podczas gdy mogliśmy rysować z zamkniętymi oczyma wybrzeża Bretanii czy ujście Żyromy”¹³.

12 T.W. ADORNO, M. HORKHEIMER: *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Przekład przejrzał i posłowiem opatrzył M.J. SIEMEK. Warszawa 1994, s. 28.

13 J. DERRIDA: *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*. Przeł. A. SIEMEK: „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 68.

Szkolna historia literatury utwierdzała tę obcość: „Odkrycie literatury francuskiej, dostęp do tego tak szczególnego sposobu pisania, który jest nazywany »literaturą francuską« – to było doświadczenie świata nie złączonego żadną wyczuwalną ciągłością z tym, w którym żyliśmy, nie mającego prawie nic wspólnego z naszymi naturalnymi lub społecznymi krajobrazami”¹⁴.

Mnie również kultura i krajobraz rodzimy jawiły się jako pozbawione własnej literatury, a nawet szczątkowej reprezentacji w klasycznej (szkolnej, kanonicznej) literaturze polskiej.

W odniesieniu do refleksji o metodologii historii literatury jasno ujął to Janusz Sławiński w 1975 roku. Historyk literatury stał wtedy przed wyzwaniem rzuconym jego narracji przez interpretacje dzieł poszczególnych, a nawet przez jednostkowe lektury, do których grupy i jego czytanie należało, choć „pragnąłby usilnie zdławić w sobie głos czytelnika, wyłączyć się ze wspólnoty czytających, do której należy, oswobodzić swoją Metodę z kulturowo-literackich ograniczeń danego miejsca i czasu. Jest to pragnienie zmącone wewnętrzną antynomią: czyż można bowiem dojść do historii literatury, odrzucając po drodze własną historyczność?”¹⁵.

W ten sposób określił Sławiński trwający i postępujący proces alienacji, jaka dotyka indywidualne praktyki czytania w konfrontacji z syntezą historycznoliteracką. Projektując wyjście z impasu, marzył o innej historii literatury: „Byłaby to dyscyplina wolna od neurotycznego lęku przed posądzeniem o to, że stanowi nadbudowę nad konwencjami lekturowymi publiczności, bez wstydu potwierdzająca, że tak się rzeczy mają. Działająca z pełną świadomością, że stosowane przez nią narzędzia analizy, interpretacji i wartościowania dzieł są zakorzenione w historycznie i środowiskowo zdeterminowanych technikach czytania”¹⁶.

Neurotyczny lęk historyka literatury rodzi się z jednej strony z przecucia lub przekonania, że historia literatury staje się bądź już jest dyscypliną pomocniczą interpretacji albo coraz mniej istotną subdyscypliną badań kulturowych – konieczną, lecz peryferyjną. Z drugiej strony badacz przeszłości literatury widzi, że historia literatury jest w powszechnym użyciu literaturoznawczym i kulturoznawczym, ale zwykle bez refleksji, a czasem i bez świadomości, jak bardzo nie wiemy, co dziś znaczą pojęcia „historia” i „literatura” wchodzące w skład nazwy takiego podejścia badawczego do objaśniania tekstu, które nazywamy „historycznoliterackim”. Gdyby zapytać o uzasadnienie słowa *historia* w tym określeniu, oznacza ona zwykle użycie

¹⁴ Ibidem, s. 69.

¹⁵ J. SŁAWIŃSKI: *Historio literatury – badaj się sama*. W: IDEM: *Teksty i teksty*. Warszawa 1991, s. 56.

¹⁶ Ibidem, s. 60.

w objaśnieniu tekstu literackiego lub kwestii z nim związanej dwóch operatorów: chronologii i periodyzacji.

Reszta, czyli ogromna historycznoliteracka sfera niemyślanego, to kryteria, procedury, modele, ale też popędy, wyparcia, obsesje... prowadzące do selekcji materiału i organizacji go w narrację objaśniającą lub w interpretację. Tymczasem – jak ironicznie stwierdził Marek Edelman – czysty „porządek historyczny okazuje się tylko porządkiem umierania” (*Zdążyć przed Panem Bogiem*), nie tłumaczy więc cudu pojawienia się Gilgamesza czy *Trenów* Kochanowskiego – skandalicznie gotowych arcydzieł, czyli literatury niezapowiedzianej przez żadną znaną przeszłość. Nie sposób tego uzgodnić, „zিয়ে między nimi wyrwa metodologiczna”¹⁷.

U Sławińskiego problem ma kształt dychotomii, tymczasem dziś indywidualne praktyki czytania zinstytucjonalizowały się i tworzą rosnącą konstelację napięć i problemów, które nie tyle usunęły historię literatury z ważnego miejsca pośród dyscyplin współczesnej humanistyki, ile rozszarpały jej ciało i obdzieliły nim wszystkie dyskursy współczesnej humanistyki literackiej. Strzępy historyczności pełnią tam często funkcję emblematów wiarygodności interpretacji. Raport Charlesa Bernheimera na temat komparatystyki dobrze ujmuje obecną sytuację historyka literatury, który uświadamia sobie, że „sposoby kontekstualizacji literatury w poszerzającym się polu dyskursu, kultury, ideologii, problemów rasy i płci są tak odmienne od dawnych modeli studiów literackich prowadzonych w odniesieniu do autorów, zjawisk, okresów i gatunków, że sam termin *literatura* może okazać się niewystarczający do opisu naszego przedmiotu studiów”¹⁸. Nie ma już dziedzin specjalistycznych w filologii bez radykalnego redukcjonizmu, dlatego historia literatury stała się dziś najważniejsza, bo jest otwarta, a bezpośrednia dostępność jej przedmiotu pozwala w jego obrębie budować nieskończone mediacje z przeszłością.

Stąd pytanie: czyja jest literatura bardziej? – opuszcza coraz częściej terytorium filologii. Marshall Berman komentujący *Paryski spleen* albo Pierre Bourdieu analizujący *Szkołę uczuć* to badacze literatury, którzy być może są dziś jej właściwymi historykami. Dzięki nim, a bardziej dzięki dostrzeżonej przez nich niezwyklej pojemności i otwartości samego dyskursu zwanego ciągle literaturą, historyczne interpretacje tekstów z przeszłości rozwijają się tak znakomicie.

¹⁷ Ibidem, s. 59.

¹⁸ Ch. BERNHEIMER: *Wstęp. Lęki przed porównaniem*. Przeł. M. WZOREK. W: *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki*. Red. T. BILCZEWSKI. Kraków 2010, s. 140.

Tu jednak dotykamy miejsca szczególnie delikatnego we współczesnej refleksji nad statusem historii literatury, mianowicie: jaki jest naukowy model współistnienia tych opowieści?

Ryszard Nycz, który dokonał niedawno świetnej rekapitulacji głosów w tej sprawie, ujawnia w tym miejscu nagle czułą bezradność i z twardego, scenetystycznego intelektualisty zmienia się w marzyciela (jak 30 lat temu Janusz Sławiński): „Prawie wstyd powiedzieć, że marzy mi się jej opisanie taką, jaka – wedle najlepszej naszej wiedzy – po prostu była”¹⁹. I w tym momencie słyszę chichot starego Leopolda Rankego, który przytakuje swemu późnemu wnukowi: „– Ja, Ja! Wie es eigentlich gewesen” (*Tak jak to istotnie było*).

Przynajmy, oponenci Nycza nie mają niczego konkretnego w zanadrzu. Taki np. Gasché mówi o „nieskończonej negocjacji [...] pomiędzy literaturą światową bądź tekstualizmem, z jednej strony, oraz, z drugiej, literaturami narodowymi i wszystkimi (»regionalnymi«) literaturami”²⁰. Za to rozmazany Ryszard Nycz prorokuje nadejście historii literatury, która „dochodzi do swych ustaleń poprzez nieprzerwaną odnowę słownika, twórcze wynajdowanie takich narzędziowych środków, które faktycznie otwierają dopiero widoki na rzeczywiste cele, indywidualne cechy jakościowe przedmiotów i nieoczekiwane porządki poznania”²¹.

Zanim nadejdzie ten szczęśny czas, pisząc historię literatury, ciągle trzeba wybierać między zaspokojeniem ambicji poznawczej a ukojeniem tęsknoty za ładem. Jestem więc przeciwny temu marzeniu. Nie mam złudzeń, że możliwe jest pokojowe współistnienie różnych historii literatury, w których obrebie np. historia polskiej literatury narodowej stanie się jednym z dyskursów odrębności. Przede wszystkim dlatego, że za językami, którymi mówi dziś humanistyka, stoją potężne instytucje literatury (głównie szkoła i uniwersytet oraz powiązane z nimi ściśle: polityka edukacyjno-naukowa i rynek wydawniczy, a zwłaszcza segment podręczników).

Niewątpliwa, nieodwracalna pluralizacja historii literatury nie oznacza naturalnej równorzędności jej składników. Finansowanie nauki, interesy instytucji literatury, polityka edukacyjna, kulturowe spory narracji dominujących i wykluczonych – to tylko kilka osi konfliktu, w który zaangażowana jest dziś historia literatury.

Jesteśmy na wojnie, która toczy się o to, kto opowie lepiej przeszłość literatury – lepiej z punktu widzenia interesu samej literatury, czyli dostarczając lepszych argumentów za jej trwałym oddziaływaniem w przyszłości. Marian

19 R. NYCZ: *Możliwa historia literatury*. „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 182.

20 R. GASCHÉ: *Porównawczo teoretyczna*. Przeł. J. MOMRO. W: *Niewspółmierność...*, s. 36.

21 R. NYCZ: *Możliwa historia literatury...*, s. 175.

Płachecki, spierając się o pozytywizm warszawski z Henrykiem Markiewiczem, twierdzi, że „postęp w badaniach nad pozytywizmem ma dziś skutek taki, że studenci na dźwięk nazwiska »Orzeszkowa« wychodzą z sali”²². Na kryterium pobudzania recepcji przez badania historycznoliterackie zwraca też uwagę sam Nycz, pisząc o *Lalce* Prusa, która „zyskała – trzeba to przyznać – dzięki jej odczytaniu przez Federica Jamesona większą rangę i rezonans w historii europejskiej powieści, niż to się udało do tej pory osiągnąć całej armii najwybitniejszych polskich interpretatorów”²³. Dodajmy, daleko wnikliwiej czytających powieść Prusa niż Jameson.

Stan ten nie budzi we mnie jednak obaw, przeciwnie: wydaje mi się fascynującą przygodą, bo w tej wojnie zwycięży zawsze literatura. Dlatego my, filolodzy, zatroskani o ciągłość kultury literackiej, powinniśmy wesprzeć nawet diabły arbitralnego konstruktywizmu czy radykalnej dekonstrukcji, jeśli im miałyby się to zadanie powieść bardziej niż nam, pocziwym badaczom pragnącym opisać przeszłość literatury, jaką naprawdę była.

Nie jesteśmy w stanie przewidzieć roli literatury w przyszłości, jednak wiadomo już, że kasandryczne wizje się nie potwierdzają. Wzrosła dziś rola literatury jako metadyskursu kultury, i to nie tylko dzięki literaturoznawcom, lecz także za sprawą badaczy takich, jak np.: Baczko, Bauman, Bielik-Robson, Benjamin, Berman, Bourdieu, oraz żeby wyjść poza literę „B”: Agamben, Derrida, Lacan, Rancière czy Žižek.

Nie obawiam się też, że zniknie nam przedmiot, rozpuszczając się w historii kultury. Jak by to powiedzieć...: „literatura jest jakaś inna”, więc też inność przyciąga: odbioru, krytyki, metodologii, instytucji. Na koniec, nie obawiam się też o los naszej dyscypliny, a to dlatego, że choć problem wielokulturowości pozostaje największym wyzwaniem filologii narodowych, to jedyna droga do jakiegokolwiek kulturowej historii literatury wiedzie przez język narodowy konkretnego tekstu. Literatura nadal uchodzi, pośród innych dyskursów, za najbardziej zatroskany o jednostkową odrębność swoich bohaterów i odbiorców.

Zdaje się naszym sprzymierzeńcem, gdy jesteśmy zmuszeni wydać nasze doświadczenie i konkretność językowi, aby uczynić je przedstawieniem rozumianym, ale już nie odczuwanym. Obiecuje pojednanie życia i tekstu za cenę zgody na iluzję, która prowadzi do przeżycia lektury. Godzimy się, gwarancja zmysłów, że rzeczywistość się wydarzyła i trwają jej ślady, nam nie wystarczy. Rozum, wiedza, krytyczna analiza muszą wesprzeć pamięć ciała w pracy rekonstrukcji przeszłości. A jej pozytywne skutki będą już zawsze podminowane świadomością, że kompletny obraz to pewna insce-

22 M. PŁACHECKI: *Przebieram nogami*. „Teksty Drugie” 2011, nr 1–2, s. 362.

23 R. NYCH: *Możliwa historia literatury...*, s. 177.

nizacja możliwej (w świetle źródeł) przeszłości. Równolegle jednak literatura konstytuuje i kontynuuje europejską tradycję humanistyczną, która definiuje samą siebie m.in. jako wspólnotę języka symbolicznego, tj. form retorycznych, obrazów i motywów. Powtarzanie i utrwalanie tego depozytu zapewnić miały ciągłość tradycji i trwałość tego, co z przeszłości pozostało najważniejszego. Od razu nasuwają się jednak wątpliwości, czy powierzanie swojego bezpowrotnego istnienia przedstawieniu i wyjaśnieniu, jakie niosą *topoi*, nie wiedzie mnie raczej do wydziedziczenia niż do wspólnoty? Topika byłaby wtedy obietnicą wspólnoty pozornej, której warunkiem jest opuszczenie bycia wspólnie przeżywanego z moimi żywymi i zmarłymi. Prawdziwą twarzą topiki narracji o przeszłości jest zatem poczucie jednostkowej alienacji. Jeśli muszę się wyrzec swojej szczególności, aby być zrozumiałym dla innych, to każda indywidualna opowieść o własnej przeszłości staje się z konieczności krytyką topiki, a każdy pojedynczy tekst – krytyką teorii literatury, niezgodą na wspólnotę i uniwersalność w imię partykularyzmu i jednostkowości przeżycia.

Opór wobec priorytetu uniwersalnej tradycji kulturowej nie jest chyba jednak taki dziwny, skoro nawet twórca nowoczesnej topiki Ernst Curtius wyznaje z zakłopotaniem: „Retoryka starożytna to temat odpychający. Gdzieś znajdują się jeszcze tacy czytelnicy, którzy, jak młody Goethe, sądziliby, iż »wszystko, co ma w jakikolwiek sposób do czynienia z poezją i retoryką, jest zachwycające«? Jeśli zaś retoryka robi na człowieku nowoczesnym wrażenie groteskowego straszidła – to jakże ktoś ośmieli się obudzić w nim zainteresowanie topiką”²⁴.

Czy istotnie jednak literatura i jej historia, likwidujące niewspółmierność historyczną i jednostkową piszących i czytających podmiotów, są wyłącznie opresywne i alienujące? A może przeciwnie, są schronieniem i ukojeniem przed losem historycznej przygodności, zwłaszcza tej niechcianej, brzemiennej wykluczeniem.

Wspiera mnie w tym, na pozór dziwnym, odwróceniu zaskakujący, choć przywoływany już na początku, sojusznik. Derrida, o dziwo, pozytywnie waloryzuje ekskluzywny proces przechodzenia od kolonialnej kultury francuskich Żydów w Algierii do francuskiej kultury literackiej. „Wchodziło się do literatury francuskiej dopiero wtedy, gdy się straciło obcy akcent”²⁵.

²⁴ E.R. CURTIUS: *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Tłum. i oprac. A. BOROWSKI. Kraków 1997, s. 86.

²⁵ J. DERRIDA: *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna...*, s. 69 i nast.: „Objawiała oczywiście dystans wysokości, jaki zawsze oddziela kulturę literacką – »literackość« jako pewne traktowanie języka, znaczenia i desygnatu – od

Nie tylko nie broni wyrażanej w akcencie odrębności, lecz uznaje taki język za „komiczny i nieprzyzwoity”. Wchodząc w sferę francuskiej kultury literackiej – pisze – „nabawiłem się, przyznaję, skrywanej, lecz nieprzejednanej nietolerancji: znoszę lub podziwiam – przynajmniej jeśli chodzi o francuski i tylko w dziedzinie języka – jedynie francuszczyznę czystą”²⁶. Tym, co pozwala usunąć akcent, jest milcząca godność zapisanej literatury, dostępnej zarazem każdemu, ponieważ każdy ma do niej bezpośredni dostęp w bezgłośnej lekturze milczącego tekstu. Dzięki zawsze aktualnej obecności tekstu powstałego w przeszłości literatura jest tym, co wyrwało się z objęć historii. Literatura jest jedynym dowodem naszej rzeczywistej relacji z przeszłością. Słowo sprzed kilkuset lat pisane przez jednego dla każdego, oderwane od śmiertelnego ciała, ja – cielesny i historyczny – czytam, doświadczając lektury, jakby powstała wyłącznie dla mnie. „Słowa umarłego docierają do uszu żywego ze znamioną dla literatury emfazą, specjalnym naciskiem na intymność, osobistość i dyskrecję, jakie powinny cechować ten kontakt”²⁷ – pisał w pięknym eseju Stephen Greenblatt. Praktykowanie i teoretyzowanie tej iluzji obecności wypowiedzianego w tekście stanowią rdzeń historii literatury.

Nie dowiem się zatem, jaki akcent miał 11-letni Dawidek, który w 1875 roku w liście do „Gazety Polskiej” protestował przeciw wykpiwaniu przez Sienkiewicza polszczyzny Żydów. Ten zaś go pocieszał: „[...] gdy nauczysz się czytać i poprawnie mówić i pisać po polsku, wówczas będziesz taki dobry jak i każdy inny, wówczas [...] nikt nie będzie na ciebie napadał i każdy wyciągnie do cię rękę, bez względu na twe pochodzenie i wyznanie”²⁸. Podobnie, jak nie poznam siedmiu akcentów Stasia Tarkowskiego, który mówi po polsku, angielsku, arabsku, francusku, ki-swahili oraz w narzeczach Dinka i Szylluk.

kultury nieliterackiej, nawet jeśli tego podziału nie sposób sprowadzić do konturów »prostych i oczywistych«. Lecz oprócz tej zasadniczej heterogeniczności, oprócz tej uniwersalnej hierarchii, bezwzględne przecięcie pępowiny tworzyło tutaj rozłam dotkliwszy, ten, który oddziela literaturę francuską – jej historię, jej dzieła, jej wzory, jej kult zmarłych, jej tryby przekazu i celebracji, jej »piękne dziełnice«, jej nazwiska autorów i wydawców – od »właściwej« kultury »algierskich Francuzów«. Wchodziło się do literatury francuskiej dopiero wtedy, gdy się straciło obcy akcent”.

²⁶ Ibidem, s. 70.

²⁷ S. GREENBLATT: *Presidential Address 2002: „Stay, Illusion” – On Receiving Messages from the Dead*. PMLA 2003, vol. 118, no. 3, s. 420.

²⁸ H. SIENKIEWICZ: *Dzieła*. T. 49. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1950, s. 160.

Nie poznam, ale mogę je wiarygodnie skonstruować. Tłumiąca akcenty historia literatury natrafia bowiem na opór indywidualnej, szczególnej, historycznej lektury – mojej lektury, która jest artykulacją z akcentem. Milczący wyniosłe, uniwersalny tekst wydobywa mnie z milczenia, ujawniając i upokarzając moją lokalność, przygodność czy podrzędność, ale zarazem czyni mnie widzialnym i odrębnym, daje możliwość oporu i różnicowania. A ja, z zemsty, która jest zemstą miłosną, zostaję historykiem literatury, przerywam wyniosłe milczenie pisma, gwałcę jego czystość, przemieszczam w dawny kontekst i zmuszam do mówienia głosem jej martwych podmiotów – z akcentem.